



Chopin Recital Joanna Ławrynowicz

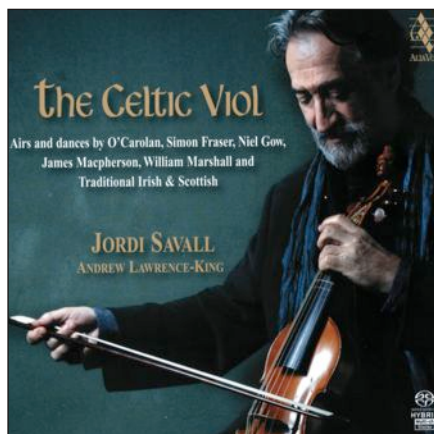
(fortepian)
Acte Préalable 2008

Interpretacja: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Joanna Ławrynowicz mówi: „To kompozytor dla mnie szczególnie”. I dlatego przyjęła propozycję Acte Préalable, aby zarejestrować komplet dzieł Chopina. Projekt, rozpoczęty w roku 2005, ma się zakończyć w 2010 – w dwusetną rocznicę urodzin wielkiego Fryderyka. Trudno snuć hipotezy, według jakiego klucza zostaną pogrupowane i wydane poszczególne utwory. Chronologicznego? Gatunkowego? Pierwsza Chopinowska płyta Ławrynowicz dla AP nosi tytuł „Recital”. Program ułożono zapewne według upodobań solistki. To jakby pilot serialu – kompakt dający pojęcie o profilu całego pianistycznego przedsięwzięcia. Tracklista zawiera 80 minut muzyki, przegląd twórczości Chopina od roku 1824 do 1841, od formy wariacji (op. posth. na temat „Steh’ auf, steh’ auf o du Schweitzer Bub”) poprzez rondo (op. 1), mazurki (op. 30), polonezy (op. 40 nr 1 i 2), nokturny (op. 9) po balladę (op. 47) i scherzo (op. 31).

Czy Ławrynowicz umie grać? Zdecydowanie umie i chyba nie potrzebuje tego nikomu udowadniać tym nagraniem. Czy jej interpretacja Chopina wnosi coś nowego, ciekawego? Raczej nie. Na wybranym przez artystkę „twardym” fortepianie muzyka Fryderyka robi się niesłychanie dziarska, stanowcza, a w artykulacji dominuje portato. Trudno tu o niuanse dynamiki i kolorystyki, o grę rubato, subtelne frazowanie. Mazurki brzmią jak walce, a nokturny – jak mazurki. Odkrywcze jest wykonanie „Poloneza A-dur” – idealne na inaugurację studniówki. Dość już Ogińskiego, dość Kilara! Niech żyje A-dur! ■

Hanna i Andrzej Milewscy



The Celtic Viol Airs and dances by O'Carolan, Fraser, Gow, Macpherson et al.

Jordi Savall (treble viols)
Andrew Lawrence-King (Irish Harp & Psalterium)
Alia Vox 2009

Dystrybucja: CMD
Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

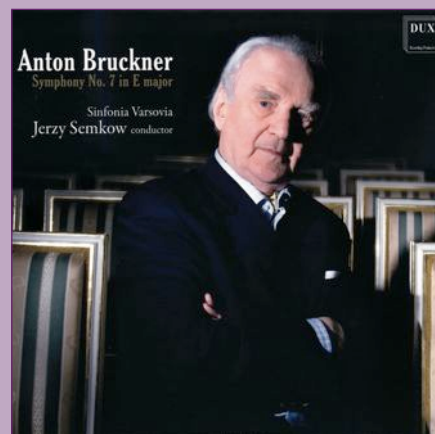
Badając geografie muzycznych archiwów Europy, Jordi Savall trafił na kilka zbiorów muzyki szkockiej i irlandzkiej – w sumie około dziesięć tysięcy pieśni i tańców, wydanych w wieku XIX i XX, lecz w dużej części powstałych o wiele wcześniej. Tradycyjnie wykonywano je na harfie, dudach, skrzypcach i flecie. Ponieważ jednak istniały również transkrypcje na violę da gamba (do XIX wieku bardzo popularną w Europie), Savall pokusił się o własne opracowania nut na najmniejszy instrument z rodziny viol – treble-violę, pięcio- lub sześciostunową, ze scordaturą dostosowaną do poszczególnych aranżacji. Gdzieniegdzie akompaniuje mu Andrew Lawrence-King na harfie irlandzkiej lub psalterium.

Spośród skarbów muzycznej kultury Irlandii i Szkocji Savall wybrał prawie trzydzieści przykładów, w większości anonimowych. Zestawił je w osiem kilkuczęściowych „suit” o jednolitym klimacie.

Gra z wielką ekspresją, śpiewnie, jak gdyby viola opowiadała historie o losach bohaterów celtyckiej wyobraźni. To rzewne (jak „The Lamentations of Owen Roe O'Neill” Carolana), to skoczne (jak „Tom Brigg's Jig”).

Tę muzykę cechuje surowe piękno – prostota melodii, oszczędna ornamentyka, wyrazisty rytm. W utworach opracowanych na duet obaj wytrawni instrumentalisci świetnie współpracują. Savallowi udało się wprowadzić do fonograficznego obiegu kolejny obszar dźwiękowej tradycji kontynentu. Ważne! Książeczka zawiera tekst w językach irlandzkim i gaelickim szkockim. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Bruckner Symphony No. 7

Sinfonia Varsovia/Jerzy Semkow
Dux 2008

Interpretacja: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

„Wszecławiat ludzki jest muzyczny. Muzyka pozwala nam przeżywać wykluczające się emocje – pisze psycholog Oliver Sacks w książce «Musicophilia». – Prześladuje nas, stymuluje, otacza opieką, pomaga przeżywać stany mistyczne”. To wszystko znajdujemy w najpopularniejszej symfonii Antona Brucknera – „Siódmej” (1881-83) – tej, dzięki której austriacki kompozytor przekonał wreszcie do siebie i publiczność, i krytykę.

Choć napisana z rozmachem (ponad godzina muzyki, pełny skład orkiestry plus tuby wagnerowskie), nie robi wrażenia monumentalnej. Przeciwnie, słychać tu dążenie do powściągliwości, do utrzymania maksymalnego porządku w konstrukcji świata dźwięków.

Taka też jest duchowiona interpretacja Jerzego Semkova, realizowana ze świetnym zespołem Sinfonia Varsovia. Kluczem tego porządku jest oscylacja, ale nie między skrajnymi wartościami tempa i dynamiki, lecz między wartościami umiarkowanymi. To nieustanne samooznaczanie się. Solówki instrumentów (jakże czysto i szlachetnie brzmią dęciaki!) są przelotne jak zjawy. Piękne tematy przemykają nieśmiało. Finały poszczególnych części niemal trwają w miejscu, podtrzymywane przez niewidzialną poduszkę brzmienia subtelnych i precyzyjnych smyczków, podczas gdy spodziewamy się efektownego pochodzenia w kierunku kulminacji. Trudno określić panujący w tej symfonii nastrój, balansuje on bowiem pomiędzy radością a melancholią, na granicy ziemi i nieba. Wreszcie, w zakończeniu, słuchacze ostatecznie przechodzą na stronę światła. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



Les Urnes de l'Opéra Nagrania z lat 1907-1912

EMI 2009

Dystrybucja: EMI Music Poland

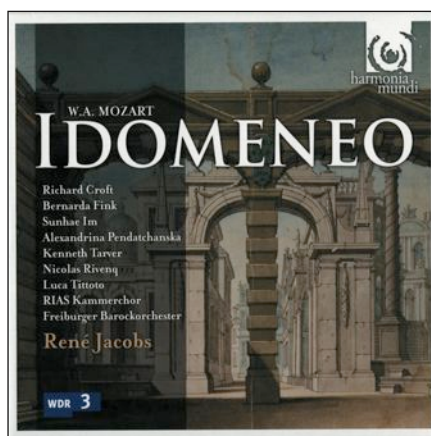
Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●●

W podziemiach paryskiego Palais Garnier w 1907 i w 1912 roku zamurowano metalowe pojemniki, zawierające cztery tuziny płyt szelakowych i gramofon służącej do ich odtwarzania. Zdeponowane w ten sposób zapisy miały zostać wydobyte po 100 latach, aby przyszłe pokolenia mogły poznać śpiew i grę najsłynniejszych muzyków z początku XX wieku. Niedawno wyjęte z katakumbowej fonoteki i poddane rewelacyjnej obróbce przez reżyserów z działu audiowizualnego Biblioteki Narodowej Francji, zostały w obszernym wyborze wydane przez EMI.

W programie trzy płytowego albumu przeważają nagrania wokalne, zarówno śpiewaków do dziś pamiętanych z innych archiwaliów, jak i wykonawców znanych obecnie tylko w wąskim kręgu muzykologów i pasjonatów opery. Ci z pierwszej grupy – nie rozczarowują. Caruso olśniewa górą skali, Szalapin zachwyca aktorstwem, Melba czaruje lekkością koloratury, Battistini – brawurą. Wspaniałych wrażeń dostarcza nauszarne odkrywanie śpiewaków zakurzonych, acz obdarzonych pięknymi głosami i kreatywnością interpretacyjną, takich jak Ernestine Schumann-Heink (aria Dalili po niemiecku, w bardzo kategorycznej interpretacji, brzmi jak rozmowa z sekretarką Hitlera), Paul Franz (aria z „Lohengrina” po francusku dziwnie zbliża Wagnera do Massenet) czy Reynaldo Hahn (tak, kompozytor Hahn akompaniuje sobie jako śpiewakowi we własnej pieśni). Z nagrań instrumentalnych warto poznać grę skrzypka Jana Kubelika oraz pianisty i kompozytora Raoula Pugno. ■

Hanna Milewska



Mozart Idomeneio

Croft, Fink, Im, Pendatchanska

Freiburger Barockorchester/René Jacobs

Harmonia Mundi 2009

Dystrybucja: CMD

Interpretacja: ●●●●●

Realizacja: ●●●●○

René Jacobs zalicza „Idomeneio” do oper, nad którymi pracę trzeba zacząć nie od partytury, lecz od libretta i z tej analizy wyciągnąć wnioski dla decyzji muzycznych.

W zawiłej starogreckiej historii, opowiedzianej przez Mozarta, mamy miłość z przeszkodami i zazdrość, wojnę i dylematy władzy, ofiarę i ingerencję bogów w losy ludzi. Psychologia konfliktów i motywacji jest przy tym dość skomplikowana. Zadaniem dyrygenta jest takie dobranie głosów protagonistów, takie pokierowanie tempem i dynamiką, wreszcie takie ustawienie proporcji między solistami, orkiestrą i chórem, aby opowieść toczyła się warto i zrozumiale dla słuchacza. Jacobs wywiązał się z tego zadania wymiennie. Przede wszystkim trafnie obsadził role dwóch rywalek o serce króla Krety. Koreanka Sunhae Im (Ilia) to esencja słodyczy i łagodności. W jej głosie słyhać lekkość i jasną barwę. Bułgarka Alexandrina Pendatchanska (Elettra), zestawiona na zasadzie kontrastu, ma głos mocny, ciemny, momentami brzmiący wręcz chropawo. W tej partii wydaje się idealna (szkoda, że w „Clemenza di Tito” pod Jacobsem jako Vitelia była nie na miejscu). Richard Croft, etatowy Idomeneio scen światowych, głos silny, acz giętki, nie zawodzi, zwłaszcza w krtańfomnej arii „Fuor del mar”. Wraz z Idamantem (w emocjonalnej interpretacji Bernardy Fink) czworo głównych bohaterów daje popis wokalnemu aktorstwu w słynnym kwartecie „Andro ramingo e solo”. Takiej orkiestry też można pozazdrościć. ■

Andrzej Milewski



Concerto Italiano Giuliano Carmignola

Venice Baroque Orchestra

Andrea Marcon

Archiv 2009

Dystrybucja: Universal

Interpretacja: ●●●○○

Realizacja: ●●●●○

Giuliano Carmignola po ugruntowaniu swej reputacji interpretatora muzyki Vivaldiego tym razem pozwolił sobie sięgnąć po repertuar praktycznie nieznan. To duży plus, że sławny muzyk wydaje zapomniane utwory nierozpoznawalnych dziś włoskich kompozytorów przełomu baroku i klasycyzmu. Można bez przesady powiedzieć, że właśnie dał im nowe życie.

Pozostaje pytanie, czy - skoro historia o nich zapomniana - słusznie je odkurzone? W przypadku dwóch koncertów odpowiedź brzmi: tak. Pietro Nardini i Antonio Lolli napisali swoje kompozycje bardzo zgrabnie, dobrze operując orkiestrą i budując przemyślane dialogi między solistą i akompaniatorami. Gorzej wygląda sprawa ze spuścizną Domenico dall'Oglio i Michele Straticco. Owe kompozycje to tylko popisy niezbyt wysokich lotów wirtuozerii, wsparte na lichej partii orkiestrowej. Oczywiście Venice Baroque Orchestra dwoi się i troi, aby zabrzmiało to dynamicznie i stylowo, ale, jak wiadomo, włożenie do malucha skórzanych obić nie zrobi z niego limuzyny. Główną wadą interpretacji Carmignoli jest jej przewidywalność. Artysta wypracował tak indywidualne brzmienie, sposób frazowania, gry ozdobników i flażoletów, że stały się one jego znakiem firmowym. Niestety, z lubością stempluje nimi każdy z wykonywanych przez siebie utworów i po wysłuchaniu dwóch koncertów wiadomo już, jak zabrzmiały kolejne.

Największą wartością albumu pozostaje więc pokazanie światu dwóch nazwisk i nadzieja, że ich dorobek to coś więcej niż koncerty wybrane na ten krążek. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski